



Pokój ludziom dobrej woli.

Jest coś charakterystycznego w Świątach Bożego Narodzenia, że sama myśl o nich przenosi nas w lata dawno minione, w lata dziecinne i młodzieńcze otoczone aureolą radości i pokoju. I to zwiększa stokrotnie urok świątecznego nastroju. Każę nam się czuć dziećmi, zapomnieć na krótko o kłopotach i troskach, a przypomina to wszystko, co było kiedyś radością i szczęściem młodzieńczych lat. I dlatego na święta myśl nasza biegnie choćby na kraje świata za bliskimi sercu swemu, ożywia przygasłe wspomnienia, krzepi przyjaźń i miłość wzajemną, łagodzi niechęci i na krótko bodaj budzi w sercu zyczliwość dla wszystkich, nawet dla wrogów.

Każdy tego doświadczył i to jest ten promyk łaski Bożej, jaką przyniósł Zbawiciel na świat, a co głosili Aniołowie jako „pokój ludziom dobrej woli”. A to właśnie jest objawem dobrej woli, cieszyć się ze wszystkimi i poczuć się w sercu członkiem jednej wielkiej rodziny ludzkiej, której ojcem jest Bóg.

Z tą myślą i z tem uczuciem Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele nasi i wam, którzy byliście kiedyś naszymi towarzyszami w Zakładzie, i wam, których łączy z nami jedna idea chociaż nas nie znacie, zasyłamy bratnie życzenia „Wesołych Świąt”.

Niech ta dobra wola i ten pokój wejdzie i zostanie na zawsze w sercach waszych. Może spędzimy święta w jednakowym niedostatku i w ubóstwie, ale niemniej radujmy się pokojem w duszy i miłością wzajemną.

Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Noc Bożego Narodzenia.

Była w Polsce w czasach dawnych pobożność nadzwyczajna, która dlatego sprawiała wrażenie wyjątkowo silne, ponieważ wyływała z głębi serca. My dzisiejsi nie mamy pojęcia nawet, jak gorliwie i żarliwie umieli ojcowie nasi się modlić.

Dwa tylko obrazki postużą za przykłady.

Wracała — niedawno nawet — babina z jarmarku miasteczkowego na Podkarpaciu i przechodziła gościńcem obok kościółka drewnianego, bardzo starożytnego. Widziałem sam, jak na środku drogi przyklękła na kolano jedno, potem na kolano drugie, przechyliła się ku ziemi mocno, jakby czotem prochu dotknąć miała i tak dopiero z pokorą się przeżegnała, śląc westchnienia gorąco w stronę ołtarza. Potem wstała i poszła dalej.

Uderzył mnie ten widok bardzo niezwykły, a prawdę powiedziawszy ocalony chyba w kątach deskami zabitych od świata i pomyślałem sobie, że takiego pokłonu przed Bogiem nikt nie znajdzie ani w Europie, ani w świecie, chyba tylko w Polsce.

Z lat moich dziecinnych pamiętam bardzo dobrze, jak dziewczęta ze wsi przychodziły na Podolu do kościoła małomiasteczkowego i klękawszy padały dosłownie na twarz przed ołtarzem wielkim a potem zaraz klęcząc oddawały pokłony na prawo i na lewo a nawet obracały się wstecz i przy schyleniu głowy mówiły: „Pochwalony Jezus Chrystus!“ Jest niezawodnie w tem wszystkim wiele pierwiastków, pochodzących ze wschodu dalekiego, lecz nie zapominajmy przytem także, że pokłony w cztery świata strony mają łączność n. p. z tą głowicą sztuki Weneckiej, którą ozdobił rzeźbiarz czterema głowami orłów. Pochodzi to z uwielbienia słońca, jako źródła jasności.

Na sposób każdy zwyczaj taki, jaki opisaliśmy, jest dowodem pobożności, która wnikała głęboko w serce człowieka i narodu, oraz w sumienie jednego i drugiego!

Owo pozdrowienie na cztery świata strony ma w sobie siłę bardzo starożytną, albowiem bezsprzecznie odnosi się ono do czci słońca, pod postacią którego Sławjańszczyzna cała wierzyła w Boga Jednego i Jedynego, jak to wykazał Lelewel i udowodnił głęboko. Święty Paweł w liście swoim nawołuje nas, abyśmy poznali, „która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość“, a w tych czterech wymiarach tkwi ta sama zasada, jaka wytworzyła krzyż równoramienny wschodni, na wiele wieków przed Chrystusem.

Krzyż ów pochodzi ze wschodu, zachodu, południa i północy. Narod staro-lęchicki stosował pojęcia swoje i życie, obrzędy i obyczaje do biegu słońca, zatem co działał i tworzył, wszystko nosiło znamiona uległości mocom nadprzyrodzonym. Niebo przodków naszych, z okresu wierzenia w Świa-

towida, było podobne do wielkiej świątyni Słońca. To słońce zastępowało im Boga przed Objawieniem Wiary Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

* * *

W Krakowie żył przez wieki długie zwyczaj niesłychanie ciekawy i wielce rzadki, o którym właściwie przechowały się wzmianki ustne a ciche. Otóż ludzie starzy opowiadali sobie pokątnie, jak słyszeli od najstarszych Krakowian, że dwa razy do roku zapanowywała uroczystość na rynku, a mianowicie po wieczery świętej przez czas Pasterki aż do rana, a potem w lecie po wiankach na Wiśle. Jak to zawsze bywa, zapal początkowy ostudzał się zwolna, tak, że po czasie już tylko w noc Świętojańską oddawano się radości, a nareszcie za czasów ostatnich Rzeczypospolitej już tylko raz na sto lat przypomniano sobie nastrój wspaniały a w istocie rzeczy wielce świątobliwy.

Mączyński J. wspomina o uroczystości ostatniej, którą zapamiętał z r. 1827. Dodaje on, że „z upływem każdego stulecia Krakowianie obchodzą rocznicę zbudowania kościoła Marjackiego wspaniałą i fantastyczną uroczystością, która tem bardziej zajmującą i ciekawszą się staje, że w stu latach raz tylko obchodzoną bywa“.

Otóż jak widzimy Mączyński słyszał już tylko o uroczystości raz na jedno stulecie urządzaną. Ta zatem w r. 1827 była już ostatnią, bo teraz przed pięcioma laty nikt już o niej nie słyszał.

Tak giną pamiątki nasze, jedna po drugiej, a wszystko to, co stanowiło u nas do niedawna osobliwość tem większą, im mniej znaną na zachodzie, musi znikać z widowni i życia, jako rzecz niby nam obca.

Szkoda właściwie, że nie mamy już przed oczyma oświetlenia tego najokazalszego, które od przodu kościoła Marjackiego i od wież jego obydwóch biło łuną tajemniczą na rynek wielki krakowski i okolice. Pobudka do tej radości, przez światło i ogień się objawiającej, tkwiła właściwie w zwyczajach bardzo starożytnych a zaprawdę z czcią Słońca związanych. Zapewne, musiały pierwotnie być dwie takie noce, przez które w natchnieniu czuwano od zachodu aż do wschodu, a mianowicie w noc najdłuższą w roku i w noc najkrótszą w lecie. Nie co innego tylko w rzeczy samej pobożność sama, najgorliwsza i chęciami najlepszemi owiana, nakazywała narodowi oczekiwanie i czuwanie.

Kiedy w Krakowie gwiazda wieczorna już zabłyśta a ludzie zasiedli do Opłatka świętego i rodzinnego, wtedy zapalano mnogie świece i lampki, rozmieszczone na murach świątyni, od dołu aż do szczytów ostatnich wież obydwóch. Po kolędach dookoła drzewka, które przypomina maik najstarszy w Sławjańszczyźnie, kto żyw i zdrow, wyruszał na Rynek, aby w powodzi światła cieszyć się nadzieją powrotu słońca.

Ludzie modlili się i kolędowali aż do pasterki, po której znowu w ciągu dalszym stali przed kościołem, bo miał się przez zwyczaj ten objawić duch oczekiwania Chrystusa i czuwania pobożnego na światło Wschodu.

Śmiałkowie krążyli ponad koroną wieży wyższej i usiłovali podtrzymać światła nad chorągiewką złożoną tak długo, aż rankiem o brzasku padnie promień pierwszy słońca powstającego.

Wśród obyczajów naszych mamy obrzędy podobne, w których chodzi o podtrzymywanie oczekiwania i czuwania, potrzebnego nam przede wszystkim w czasach dzisiejszego zubożenia i lekceważenia. Wieczornice po latach tam na odludziu dziś jeszcze skupiają ludzi, aby przy śpiewach nabożnych i przy pracy przedzenia przeczekali noc ciemną dla powstania jasności „abyście godnie chodzili w powołaniu, którymście powołani!” (Św. Paweł).

I dzisiaj, kiedy ze zwyczaju oczekiwania naszego i stróżowania wśród ciemności dla rozradowania oczów naszych pobłyskiem promieni słońca wschodzącego, nic nie pozostało, niechaj wspomnienie owo będzie nauką dla nas, jak ludzie starzy pojmowali pobożność prawdziwą przez czujność wśród ciemności, aby jej dusza się nie lękała.

Maczyński pięknie nadmienia, że oświecenie całego przodu kościoła Marjackiego dla okolic dalekich było łuną, lecz nie smętną i groźną, bo pełną blasków dawnych, głoszących wielkość Boga i sławę Narodu.

Kiedy odnawiano wieżę przed wojną, widziano blachę ołowianą na iglicy mocno pokaleczoną; były to ślady lampek przytwierdzanych do krawędzi chełmu. Już teraz nikt nie będzie uszkadzał ołowiu, ponieważ zanikł zwyczaj stary. Żal bardzo mimo wszystko za wszystkimi resztkami ducha odwiecznego.

Już niema oczekiwania czujnego przez noc całą i niema stróżowania pośród ciemności.

Zatraciliśmy troskę o to, „abyśmy chodzili w powołaniu!...”

Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki.

Ulica bezbożników¹⁾.

Znajdziesz ją w dzielnicach robotniczych, bo trudno duszom myśleć o niebie, gdy ciała mdleją od głodu.

Znajdziesz ją niestety także w różnych ozdobnych alejach, po których mijają się pojazdy samochodowe. Nie umiem Ci wytłumaczyć, dlaczego w tyle szczęścia doczesnego żyje tyle nędzy duchowej. Nie umiem. Może wiesz lepiej ode mnie.

Ale ja nie o niej chcę mówić, lecz o pierwszych.

Słuchaj... Lecz zgóry Ci powiem, że słowa moje są zbyt niedołążne, by oddać całą prawdę położenia.

¹⁾ Schneider. Die Strasse der Gottlosen. Schöningh. Padeborn i. w.

Ślusarz Stanisław Owalski (Stanislaus Owalski! czemu koniecznie Polak?) człowiek słabego charakteru, bezbożnik, zakochuje się w porządnej, pobożnej dziewczynie, Marji B., służącej u państwa N. Młody małżonek wprowadza Marję do mieszkania wśród kolegów, którego przed ślubem nie chciał żonie pokazać. Posądzam Marję o ślamazarność, zbytnią miękkość, pozatem jednak uważam ją za duszę świątobliwą.

Otóż tragedia poczciwej Marji zaczyna się z chwilą wejścia w dom na „ulicy bezbożników“. Stanisław z tchórzostwa, ze strachu przed otoczeniem, zaprzestał praktyk religijnych. Przejął się zupełnie duchem bezbożności współlokatorów, którzy uznają komunizm mienia i myśli. Biada, gdy ktoś wymyka się z pod tych utartych przepisów. „Madame dziś nie przyjmuje“, mówiono o Marji, gdy zamykała drzwi plotkarkom.

„Ochrzczisz syna nazwą — inferno“ (piekło), — rzecze mu zwyrodniały Włoch M., sąsiad na korytarzu.

Trzeba było zanieść dziecko ukradkiem po chrzest. Załatwiła to — dawniejsza przyjaciółka Stanisława, której zrobiło się żal młodej, umierającej kobiety.

Matka jej nie dopuściła do Marji księdza z śś. olejami, każąc mu błąkać się po korytarzu.

Marja zaś łaknęła Komunji św. z całej duszy swojej. Podano jej na pożegnanie dziecko do łóżka. Rączką dotknęło otwartych z tęsknoty ust matczynych. Matce zdawało się, że kładą jej na usta Hostję Najświętszą i z tem uczuciem zgasła.

Schneider opisuje prawdę. Książka społeczna, jakiej szukać. Ale jakże przygnębiająco smutna! Nie wiem, czy wolno nam trawić życie na pustych uciechach, kiedy tyle bezdennego nieszczęścia wokoło... Ochl otworzymy na nie oczy, uszy. Słuchajmy, patrzmy: Miłujmy!...

Czy znasz przedmieścia swego miasta. Czy nie znasz suterren i poddasz, gdzie oczekują twego serca. Tak: Twojej dobroci!

Mamy kochać, kochać bez miary, kiedy tyle złego i smutku wokoło nas!

Poznaj „ulicę bezbożnych“ twego miasta. Bądź tam częstszym gościem. Przyrzekasz? Zanieś nieszczęśliwym słowa, miłość, cierpliwość, dobroć Bożą, by uwierzyli znów w obecność Pana wśród nas i — w t w e j duszy!

K. Berkanówna.

Z Jasnej Góry.

(Ciąg dalszy).

Waty dookoła Jasnej Góry — przedstawiające ze swemi czterema bastyonami symetryczną czteroramienną gwiazdę — to nie co innego, jak „Fortalitium Marianum“ — forteca Marji, to symbol tej potężnej opieki, jaką Marja Najświętsza w Swym Cudownym Obrazie roztoczyła nad Jasną Górą

i Ojczyznę, kiedy przyszły na Nią chwile smutne i ciężkie. Sam format gwiazdy jest symbolem Tej, którą Kościół pod nazwą Gwiazdy Morza lub gwiazdy zarannej w modlitwach swoich wzywa. Rozgrywające się na tych wałach ongiś krwawe boje nie tylko przyniosły ocalenie Świętego Miejsca, ale były zarazem pobudką do powstania całej Ojczyzny w obronie znieważonych świętości i uwolnienia kraju od wroga. Bezpośrednio z wałami i ich przeznaczeniem łączy się budynek, który do dziś dnia nosi nazwę *arsenału*. Biały orzeł, w obramowaniu armat i broni umieszczony na ścianie tego budynku — to jedyna pamiątka, której Rosjanie, mimo całego wrogiego usposobienia do narodu — nie zdołali zniszczyć.

Na przeciwnej stronie arsenалу jest nieduży piętrowy budynek, przylegający z jednej strony do kościoła, a z drugiej do kaplicy — to *pokeje królewskie*. Są one wymowną pamiątką pobożności naszych Jagiellonów, Batorych, Wazów, Sobieskich i Sasów, którzy uważali za swój święty obowiązek składać swój hołd Matce Bożej na Jasnej Górze, a nieraz spędzając u Jej tronu po kilka dni wraz ze swym dworem i narodem, błagali o opiekę i błogosławieństwo dla swych rozległych krajów. Nie zapominali również i o uświęceniu swej własnej duszy, gdyż jak kroniki klasztorne podają i niektóre obrazy historyczne wymownie świadczą, każdy z tych głów koronowanych często z rodziną do sakramentów świętych przystępowali. Ten budynek świadczy jeszcze i o tem, że królowie polscy mieli stałą siedzibę w czasie przyjazdu na Jasną Górę, a swą częstą obecnością nie chcieli mącić spokoju i ciszy zakonnego życia w klasztorze.

Godną widzenia jest na Jasnej Górze *sala*, tuż obok Kaplicy Matki Boskiej, z lewej strony, i nosi nazwę *Rycerskiej*. Dziwna napozór nazwa, a jednak historycznie usprawiedliwiona: w niej bowiem król odbywał z rycerstwem narady nad obroną Rzeczypospolitej. Ta sala jest jakby galerją obrazów i portretów, które jasno i poglądowo przedstawiają historję Cudownego Obrazu w główniejszych momentach na Jasnej Górze. Mówią nam one, że osiã, dookoła której obracało się i układało życie na Jasnej Górze na przestrzeni 550 lat — był Obraz Cudowny.

Jest nadto jedno jeszcze miejsce, które może najwymowniej świadczy, czem był i jest na Jasnej Górze Obraz Matki Boskiej, mianowicie *skarbiec*. Jeśli użyć wymownego porównania, to skarbiec można nazwać Sercem Polski, rzuconem pod stopy Marji, z wdzięczności do Niej za wszystko, co uczyniła. Pamiątki tutaj nagromadzone od XV w. po dzień dzisiejszy wybitnie świadczą, że choć serce zazwyczaj nie jest skore do ofiar i wyzbywania się najdroższych pamiątek, to jednak w stosunku do Matki Bożej nie zna pod tym względem ani granic, ani zastrzeżeń. Są tam wspaniałe dary królów, magnatów i dostojników dawnej Rzeczypospolitej, nie brak jednak i ubogich, ale z głębin serca wyjętych, pamiątek od prostego, pobożnego ludu polskiego.

Wielki *kościół* na początku XVII w. zbudowany — z pięknym wielkim Ołtarzem Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny — to jakby dalsze rozszerzenie kaplicy, z której Obraz promienieje. Wspaniałe w nim freski, pędzla wielkiego Szweda Karola Dankwarta — to hymn uwielbienia dla Paniutki, co Jasnej broni Góry, to wspaniały album łask i cudów, jakich tysiące przed Obrazem i przez Obraz się dokonały. A pomiędzy temi freskami, jako jutrzienka, jasność niebiańska na ziemię sprowadzająca, promienieje Sprawczyni tych cudów w piękne ramy architektoniczne ujęty Obraz o łagodnym spojrzeniu i królewskim wyrazie twarzy Pani Częstochowskiej.

Wspaniała i w strukturze swej harmonijna wieża jest symbolem tej tężyzny duchowej i wzniosłości uczuć, jakie wyrabiają w sobie ci, których ideałem w życiu są cnoty Marji. Okazuje ona, dokąd powinno zmierzać życie ludzkie i do czego serce tęsknić — by było spokojne.

Duży dwupiętrowy *klasztor* z narożnymi wieżycami, przypominający swym zewnętrznym wyglądem zamek średniowieczny — to mieszkanie dla białych Ojców, którzy od początku trzymają czujną straż nad Obrazem, a będąc sługami Marji, przez Nią wnoszą światło, wesele i pociechę do biednych, grzesznych i skołatanych dusz. Posługując się nimi Marja błogostawi ich rękami, pociesza ich słowami, oczyszcza ich ustami. Prócz tej symbolicznej łączności, jaką wszystkie budynki mają w stosunku do Obrazu Świętego, jest widoczną i zależność zewnętrzną, gdyż na wszystkich budynkach, korytarzach, bramach, celach znajduje się widoma pieczęć — Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — wskazując, że Ona jedyna jest tej Jasnej Góry Władczynią, Panią i Królową.

O kaplicy Matki Boskiej, jako wyjątkowem zabytku i szczególnym terenie, gdzie przejawia się w wybitny sposób Kult Cudownego Obrazu — zaznajomi Szanownych Czytelników następną osobny artykuł.

O. Aleksander
Paulin.



NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

System wychowawczy.

Świetne rezultaty wychowania, jakie uzyskał ks. Markiewicz, sprawiły, że młodzież z jego Zakładów była wszędzie wysoko cenioną i poszukiwaną.

Rezultaty takie zaś uzyskał dzięki swej metodzie wychowawczej, którą w krótkich słowach sam wyraził: „Różne są rodzaje dobrego wy-

chowania dzieci, bo różne są zdolności, usposobienia, stany i powołania ludzi. Najlepszem jest to wychowanie, które się stosuje najściślej do osobowości każdego dziecka: do jego wieku, uzdolnienia, zdrowia, warunków życia i przeznaczenia na tym świecie i we wieczności¹⁾.

Ten indywidualny system wychowawczy, na religii oparty i nawskróś oryginalny, opisał szerzej nieco, ale za to dokładniej, w miesiąc po zgonie ks. Markiewicza, p. Józef Bek z Limanowej.

„System wychowawczy ks. Markiewicza jest bardzo prosty. Praca, powściągliwość i modlitwa, trzy źródła siły fizycznej i duchowej, w atmosferze prostoty i równości — tworzą człowieka, który z godnością przejdzie przez życie, zdążając ku Bogu.

„Wielu zwiedzających Zakłady ks. Markiewicza litowało się nad ubóstwem, nad nędzą, w której rzekomo żyły dzieci. Kto jednak przyjrzał się dłużej i uważniej życiu w Zakładzie, spostrzegął, że wszyscy wychowankowie są zdrowi, silni, pogodni. Stwierdzić to łatwo zwłaszcza na tych, którzy przebyli tam lat kilka lub kilkanaście i doszli do wieku lat 18—20. Istotną jest tam tylko prostota.

„Życie tych młodzieńców przed przybyciem do Zakładu było aż nadto ubogie i proste, później również będzie proste i niewykwintne, więc niechże pobyt w Zakładzie nie różni się od poziomu, na którym żyli i żyć będą.

„Czuwał nad tem, aby ugruntować w młodzieży przeświadczenie, że pokarmy służą tylko ku odświeżeniu sił zużytych w pracy. Wszelkie więc używki nie miały nigdy przystępu do stołu zakładowego. Nie mają wychowankowie kawy i herbaty, używanie alkoholu pod jakąkolwiek postacią oraz palenie tytoniu wykluczone. Mięso pojawia się wyjątkowo. Mleko i czysta woda stanowią jedyne napoje.

„W zakładach jest tylko jeden stół. Wszyscy — młodzi i starsi, uczniowie i nauczyciele, wychowankowie i kierownicy jedzą to samo wspólnie. Czynnikiem równości w tej formie zwykle jest niedoceniany co do swej wagi ani w zakładach wychowawczych, ani w innych zbiorowiskach ludzkich. Oto ksiądz Założyciel, oto księża — byli wychowankowie, oto starsi majstrowie jedzą tę samą kaszę na mleku, ryż i barszcz z ziemniakami. I dzieje się to dziś i jutro i przez rok cały. W ten tylko sposób utrwalił się w umysłach dziatwy przekonanie, że jedzenie jest tylko środkiem do odnowienia sił. Jakże inaczej natomiast jest, gdzie dzieciom daje się potrawy proste, a starszym w innych pokojach podają potrawy, których zapach tylko nęcący dolatuje do izby jadalnej wychowanków. W umysłach ich powstaje wątpliwość, czy istotnie prostota w jedzeniu jest obowiązkiem na cały przeciąg życia.

„I tu ks. Markiewicz nie wyłączał się od całej „swojej gminy“. Obiadał z nią razem, a stolik jego tem się tylko wyróżniał, że był nakryty białą serwetką.

¹⁾ Powściągliwość i Praca, rocznik 1912, str. 18—21.

„Pohamowanie się, „powściągliwość“ przenika całe życie Zakładu. Oto posiłek południowy. Młodzież sama przygotowuje obiad. O godz. 12 wielka jadalnia zapełnia się stopniowo, w miarę, jak każdy otrzymuje miskę z jadłem z kuchni z rąk swoich towarzyszy - kucharzy, wchodzi do jadalni, stawia naczynie na stole i czeka nie jedząc, dopóki ostatni nie zasiądzie za stołem. Przez ten czas panuje cisza, przerywana kolejnym czytaniem ustępów z życia świętych. Gdy już wszyscy otrzymali jadło, ustaje czytanie, ustaje milczenie. Spożywanie odbywa się wśród gwaru swobodnej, niczem nie krępowanej rozmowy.

„Praca w warsztatach odbywa się również w milczeniu. Ks. Markiewicz objaśnia, że milczenie przy pracy jest warunkiem skupienia uwagi i warunkiem dokładnego i należytego wykonania roboty. Wreszcie powściągliwość w mowie — to środek skupienia sił ważny dla całego życia. Zato w chwilach wypoczynku jakąż rozkosz daje sama możliwość rozmawiania!

„Praca jest obowiązkiem każdego, poczynając od najmłodszych. Podział pracy dokonywa się na podstawie indywidualnej oceny sił fizycznych i zdolności intelektualnych. Przez jakiś czas pozostawia się małym zupełną swobodę obrania sobie zajęcia według własnego upodobania: w warsztacie szewskim, krawieckim, stolarskim, ślusarsko - kowalskim, koszykarskim, introligatorskim. W porze letniej większość pracuje na roli, w ogrodzie warzywnym, w sadzie, w pasiece. W innych porach roku czas dzieli się między pracę w warsztatach i naukę.

„Własna praca wychowanków jest warunkiem ich utrzymania. Każdy warsztat musi przedewszystkiem zrobić to wszystko, co potrzebne jest dla Zakładu: młodociani szewcy robią obuwie i naprawiają je sobie i swoim towarzyszom; to samo — krawcy, stolarze i koszykarze zaopatrują w sprzęty cały Zakład. Oni też sporządzają części drewniane nowych budynków Zakładu, do których cegły również chłopcy wypalają sami. Ślusarze i kowale robią okucia, zamki i t. p. części metalowe, w Miejscu Piastowem doszli nawet do tego, że sporządzają sami wiele maszyn, ułatwiających im robotę. Inni znów, pracując w gospodarstwie rolnem, dostarczają Zakładowi mąki, mielonej we własnym młynie (motor ropy), jarzyn i owoców. Sami w kuchni przygotowują posiłek“.

Skoro potrzeby Zakładu (w Miejscu Piastowem — 200, w Pawlikowicach 150 ludzi) są zaspokojone, warsztaty wykonują roboty na zamówienie. Roboty są naogół starannie i sumiennie wykończone, czego dowodem jest, że nigdy zamówienia nadażyć nie mogą.

Czy wychowankowie pracują chętnie, czy też uważają pracę swoją jako ciężar nieznośny, od którego radziby uwolnić się na wszelki sposób? — Z początku, niewątpliwie, większość po przybyciu do Zakładu odczuwa pracę jako przymus. Bardzo szybko jednak oswajają się z tą koniecznością z powodu swobody, jaką zostawiają im co do wyboru zajęcia, a potem — taka jest wielka różnorodność tej pracy! Uczyniono np. spostrzeżenie, że

najbardziej leniwy, skoro go tylko przeznaczyć do obory lub stajni, staje się gorliwy w chodzeniu około zwierząt domowych. Nie można przecież nie napoić krowy lub źrebięcia, skoro to zwraca głowę z widoczną prośbą o wodę, a znów nakarmione lub napojone taką żywą wdzięczność okazuje, tak rade wita swego małego opiekuna. A temu znów imponuje, że go takie wielkie zwierzę słucha i czyni, co mu każe.

Po jakimś czasie przychodzi świadomość konieczności pracy. — Skoro nie będę dziś szył lub łatał — nie będę miał w czym chodzić, a jeśli nie uszyję towarzyszom ubrania, to ci nie uszyją lub nie załatają butów. — Jest tam w tej komunie wzajemne parcie na siebie wszystkich czynników, składających całość: becza z wielu klepek, ściśnięta obręczami potrzeby, podziału pracy, zależności jednych od drugich. Lenistwo nie ma warunków do krzewienia się: stawałoby się zaraz zbyt wyraźnie pasorzytnictwem, któreby znów wywołało natychmiast skuteczny opór.

W zakładach ks. Markiewicza jest jeden jeszcze czynnik, zwiększający wydajność pracy, czyniący ją przyjemną i lżejszą. — Oto wychowankowie czują się u siebie, pracują na swoim. Mają oni tę świadomość, że cały zakład: grunty, domy, warsztaty — to ich wspólna własność. Poza Zakładem nie mają nic, tu — wszystko do nich należy, jest ich własne. W całej pełni czynnym jest tu warunek czucia się u siebie.

Kończącym naukę teoretyczną i praktyczną Zakład stara się ułatwić dalsze życie. Zdolniejszym pomaga do ukończenia szkół wyższych, innym — do wyszukania zarobku, innych wreszcie zatrzymuje u siebie jako kierowników i nauczycieli, słowem zastępuje im rodzinę własną, której brak wynagrodzić im się stara.

Prócz pracy i panowania nad sobą, czynnikiem wychowawczym jest życie religijne. Częste Sakramenta św., modlitwa i codzienna Msza św. w kaplicy Zakładowej, wszystko to skupia się w umysłowości dziecka w poczucie bliskiej obecności Boga. Ks. Markiewicz sam ciągle pełen tego poczucia stawał dusze młodociane przed obliczem boskiem, budząc w nich nastrój uroczysty. — „Bóg widzi“ — oto zaklęcie, które usiłował uczynić pełnem żywej treści dla umysłów i serc dziecinnych. Zaklęcie to dawał im na drogę życia, aby ich na każdym kroku chroniło od złych uczynków i złych myśli. Na pytanie, jaką dyscypliną potrafi utrzymać w korbach życia moralnego kilkudziesięciu, kilkuset chłopców od 6—20 roku życia, jakich kar groźbą hamuje szkodliwe popędy, unika niebezpieczeństw, jakich pełne jest życie w internacie, odpowiadał, że tę podnoszącą i oczyszczającą potęgę zawierają Sakramenta św. Kar w Zakładzie żadnych niema. W najgorszym razie zbyt niesforny wychowanek bywa pozbawiony chleba do obiadu.

Praca, powściągliwość i modlitwa, jako źródło siły, zdrowia i czystości myśli i pragnień — są najlepszymi źródłami bezpieczeństwa moralnego.

Nauka w Zakładach w zakresie szkół normalnych. W Miejscu Piastowem istnieje nawet coś w rodzaju, niższego gimnazjum. I tu samoradność występuje w całej pełni, podobnie, jak w pracy fizycznej. Niema tu nauczycieli płatnych przez kraj lub państwo. Zdolniejsi wychowankowie — samouki — uczą swych towarzyszy. Wyszło stamtąd kilkudziesięciu ludzi, którzy przygotowali się do matury gimnazjalnej, ukończyli następnie wyższe zakłady naukowe i zajmują dziś stosunkowo wysokie stanowiska społeczne.

W Zakładach są zorganizowane orkiestry, chóry, teatr. Dzieci urządzają przedstawienia, zabawy, wycieczki. Jest pełnia życia.

Przywiązanie byłych wychowanków do Zakładów, w których usiłowano dać im wszystko, co potrzebne do życia, — można nazwać triumfem zasad, przenikających życie tych Zakładów. Przywiązanie to wyraża się rozmaicie. Oto niektórzy, wyuczywszy się rzemiosła, pozostają w Zakładzie, aby uczyć innych. Za pracę swoją nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Uczą i pracują, aby rosła chwała Boża i pożytek wspólny. Ta idea wiąże wszystkich wychowanków z Zakładem w jedną rodzinę. W rocznych zamknięciach rachunków spostrzegamy pozycję poprostu niezwykłą: oto w dochodach kwota, wynosząca parę tysięcy koron, którą składają byli wychowankowie!

Kto sobie uprzytomni, jak bezskutecznie upominają się zarządy Bratnich pomocy w wyższych zakładach naukowych o zwrot zasiłków z czasu studjów od ludzi zarabiających potem i rangi i kwinkwenja, i zestawi tę dobrowolną ofiarność na Zakład ze strony ubogich czeladników rzemieślniczych — ten oceni należycie wielki triumf zasad ks. Markiewicza¹⁾.

X. S. P. M.

Szlachetni Rodacy.

Jeśli macie nieużywane, stare, znoszone już części odzienia, bielizny, obuwia, zróbcie z tego ofiarę na rzecz naszych sierót. Jesteśmy tak ubodzy, zwłaszcza teraz, że brakuje nam na chleb. Niema prawie domu, gdzieby nie można było znaleźć takiej rzeczy. Często idą na strych, lub leżą bez pożytku, a dla nas będą wielką ofiarą. Dlatego prosimy, zróbcie z tego gwiazdkę dla sierót naszych Zakładów. — Przyjmujemy z wdzięcznością choćby najskromniejsze. Tak samo z wdzięcznością będą przyjęte książki używane, przybory szkolne. A dwa razy daje, kto zaraz daje.

¹⁾ Powściągliwość i Praca, rocznik 1912, str. 18—21.

Szkoła Bożych Podchorążych.

W Potulicach, w pałacu darowanym przez ś. p. hr. Aniełę Potulicką Seminarjum zagranicznemu, mieści się od 1 września dom nowicjacji tej instytucji, którą J. Em. Ks. Kardynał Prymas, Dostojny Protektor naszego wychodźstwa, nazwał „żywym pomnikiem chrześcijańskiej miłości bliźniego i polskiego patriotyzmu“.

Seminarjum Zagraniczne ma przygotować duszpasterzy i pomocników misjonarskich dla naszego wychodźstwa.

Bo naprawdę jest źle! „Na wychodźstwie polskie dusze giną!“

Czy możemy być obojętni, wiedząc, że 8 milionów Polaków żyje poza granicami Polski; że poza Ameryką Półn. na każde 20.000 Polaków przypada zaledwie jeden polski ksiądz; że w Argentynie Centr. w Paragwaju i Urugwaju dziesiątki tysięcy rodaków nie widziały jeszcze polskiego księdza; że polski kapłan i polski pacierz jest najsilniejszą twierdzą polskości na wychodźstwie?

Narazie przyjęto do Seminarjum 37 kandydatów. 20 z nich, mając maturę gimnazjalną lub semestry uniwersyteckie, kieruje się na misjonarzy dla wychodźstwa. Ich przygotowanie obejmuje jeden rok nowicjatu w Potulicach oraz 5 lat studjów filozoficzno-teologicznych. 17 wykształconych w pracach zawodowych (elektrotechnicy, organiści, monterzy, ogrodnicy, stolarze, graficy, obuwnicy, krawcy) zaoferowało się na pomocników misjonarskich.

W dniu 15 października rozpoczął się w Potulicach kanoniczny nowicjat kandydatów na przyszłych duszpasterzy wśród rodaków na wychodźstwie. Oto wrażenia naocznego świadka:

„Słoneczny dzień październikowy. Radością grają drzewa parku potulickiego — tysiącem krasnych barw. Czerwone liście dywanem. „Kto się w opiekę“ — śpiewa chór rozentuzjanzmowanych młodzieńców, przyszłych Kapłanów Bożych. Z płonącymi świecami postępuje ten niezwyčajny pochód.

Rozkołysany dzwon. Przepiękna świątynia potulicka powoli do nas podchodzi. Podwoje rozwarte, zapraszające wszystkich. Schody umajone aż po wyścielone dywanami tafle. Zapachem pól nagrzone powietrze wypełnia świątynię. W kwiatach ołtarz. Palmy chwiejące długiemi, zielonemi liśćmi, siostrzyce tych egzotycznych, dalekich.

„Veni creator...“ wzbija się pod niebiosa.

Słowa księdza Posadzego jako oliwa w rozpylone Chrystusa miłością serca. Bóg i Ojczyzna — zawołaniem Seminarjum. W trudzie i wyrzeczeniu od lodów północy aż po prerje dalekiej Argentyny nieść Boga, najmilszym rodakom. Wybrańcy Boży krzyżem leżą.

„Omnes Sancti et Sanctae Dei, intercedite pro nobis“. Wszyscy Święci i Święte Boże, przyczyńcie się za nami! Każdy klęka u stopni ołtarza, ofiarując całego siebie Temu, który jest Pasterzem dusz.

Chwila najpiękniejsza, w niejednych oczach perły błyszczą, biją upojnie serca. Płaczą mieszkańcy wioski. „Należałoby to spisać na stronach wielu, ale te stronice nigdy na ziemi czytane nie będą“.

Alea iacta est! Początek zrobiono. Rzecz zrozumiała jednak, że w dzisiejszych nadzwyczaj trudnych warunkach finansowych nowopowstające Seminarjum walczy z trudnościami natury finansowej. „Mimo wszystko — mówi dostojny Założyciel Seminarjum — wierzę w ofiarność tak naszego wychodźstwa, jak również społeczeństwa polskiego. Zresztą czekać dłużej nie wolno. Zbyt wielka ciężar na mnie odpowiedzialność przed Bogiem i Narodem“.

Niech się więc rozwija jak najwspanialej to wiekopomne dzieło misyjne. Niech się rozrasta instytucja, która w dziejach naszego wychodźstwa tak wybitną ma odegrać rolę. Da Bóg, będzie to prawdziwa „szkoła Bożych Podchorążych“, z której wyjdą młodzi kapłani o sercach gorących, buchających płomieniem miłości Boga i bliźniego! Oni to w świat szeroki pójdą z hasłem szczytnym na ustach:

„Wszystko dla Boga i Polski i ukochanej naszej rzeszy wychodźczej!“

Przyjmuje się zgłoszenia maturzystów i studentów uniwers. jako kandydatów do kapłaństwa. Na pomocników misjonarskich przyjmuje się narazie jeszcze tylko ogrodników kwalifikowanych lub przyuczonych.

Ofiary przesyłać przez P. K. O. na konto Seminarjum Zagranicznego Nr. 202.454.

Zgasło wielkie serce...

Ś. † P.

X. JAN KORZONKIEWICZ.

Nad jego biurkiem — w pracowni Wawelskiej — wisiała fotografia jego matki w trumnie. W zastygłe jej rysy wpatrywał się często, gdy chwycił za pióro, którym tak wspaniale szermował w obronie prawd Bożych, świętości rodziny. „Echo kołyski“ wracało cichą nutą w szare wieczory, gdy stał u okna swego „więzienia na Wawelu“ wpatrzony w złote refleksy Zygmuntońskiej kaplicy — i budziło jego serce — wiecznie młode — mimo długiej choroby, która przykuwała go do czterech ścian pracowni.

Przebogate pasmo zasług wypomni mu potomność...

Bo był kapłanem na miarę, przez Chrystusa przekazaną...

Bo był w Jagiellońskiej Wszechnicy utalentowanym profesorem i serdecznym przyjacielem młodych słuchaczy...

Bo był rektorem Seminarjum Duchownego, rozumiejącym i duszę kleryka i wielkie zadania przyszłości, do których ją szkolić należało...

Bo był publicystą z Bożej łaski i władał piórem — na chwałę Bożą — jak rzadko który z kapłanów w Polsce współczesnej...

Ale „Towarzystwo Św. Michała Archanioła“ przynosi na mogiłę ś. p. Ks. Prałata D^{ca} Jana *Korzonkiewicza* kwiaty osobliwej wdzięczności. Ideę wychowania zaniedbanej i opuszczonej młodzieży zrozumiał On przecież i pokochał tak gorąco... Matczyne dobył akcenty, gdy pisał o jej doli w jednodniówce: „To, co ze serca wyrosło...“

To też modlitwy sierót z pod znaku ks. Markiewicza i dziś i później nieraz popłyną przed Tron Boży o „światłość wiekiustą“ dla wielkiego przyjaciela opuszczonej młodzieży.

Ks. Henryk Weryński.



Statystyka OO. Redemptorystów.

Dziś OO. Redemptoryści mają swe domy niemal na całym świecie. Zgromadzenie liczy przeszło 6.000 członków w 350 klasztorach, tworzących 21 samoistnych prowincyj, 17 wiceprowincyj i 4 mniejsze jednostki administracyjne.

Obecnie generałem zakonu jest O. Patryk Murray, mieszkający stale w Rzymie przy kościele św. Alfonsa.

Godłem OO. Redemptorystów są narzędzia Męki Pańskiej.

OO. Redemptoryści w Polsce.

Święty Klemens usiłował zakładać domy klasztorne w Austrii, jednak panujący wówczas duch józefinizmu nie pozwolił mu dopiąć celu. Zatem zwrócił się z odpowiednim listem do przełożonego klasztorów reguły św. Alfonsa Liguorego w państwie papieskim, O. Franciszka di Paola i ten polecił mu udać się do Stralsundu na Pomorzu Niemieckiem.

W lutym 1787 roku w drodze do Stralsundu zatrzymał się przyszedł Apostoł Warszawy w naszej stolicy wraz z O. Hüblem i bratem Kucmanem. Dowiedziawszy się o tem nuncjusz papieski, arcybiskup Saluzzo, zatrzymał w Warszawie misjonarzy narazie na zimę, dopóki się drogi nie poprawią i nie będzie można dalej podróżować. W międzyczasie zwrócili się do św. Klemensa przełożeni niemieckiego bractwa, istniejącego przy kościele św. Benona, z prośbą, by ten zgodził się obsługiwać ich kościół i prowadzić szkołę. Przełożeni ci usilnie starali się u władz kościelnych i świeckich by OO. Redemptoryści w Warszawie przy kościele św. Benona pozostali. Także król Stanisław August Poniatowski prosił osobiście zakonników o pozostanie w Warszawie, czyniąc im

jednocześnie daleko idące obietnice. Tedy za zgodą przełożonego O. Franciszka di Paola św. Klemens z towarzyszami osiadł w Warszawie przy kościele św. Benona na Nowem Mieście. Nadto OO. Redemptoryści otrzymali klasztor pojezuicki i kościół gwardjacki św. Krzyża — dziś św. Jerzego w Cytadeli.

Przez 20 lat OO. Redemptoryści rozwijali bardzo owocną działalność w Warszawie, usiłując jednocześnie zakładać domy i w innych miejscowościach. Jednak z chwilą utworzenia Księstwa Warszawskiego coraz bardziej nienawistnym okiem, sfery rządowe, zaczęły patrzeć na OO. Redemptorystów. To wszystko doprowadziło do tego, że w 1808 r. dnia 20 czerwca, o świcie, zostali wywiezieni z Warszawy i pewien czas byli nawet więzieni w twierdzy kistrzyńskiej.

Starania o sprowadzenie OO. Redemptorystów do Polski zaczęły się od 1881 r. dzięki hr. Rogerowi Łubińskiemu, bratu O. Bernarda Łubińskiego, najstarszego wiekiem i powołaniem w całym zakonie redemptorysty. Za specjalnym błogosławieństwem Leona XIII O. Bernard wraz z paroma towarzyszami osiadł w klasztorze poddominikańskim w Mościskach pod Przemyślem. Następnie zaczęli ojcowie w b. Galicji zakładać nowe domy: w Tuchowie, Maksymowie i Krakowie. Pod zaborem rosyjskim praca szła trudniej i dopiero w 1905 roku przybyli Redemptoryści do Warszawy, osiedlając się na Woli przy kościele św. Stanisława, a już w następnym roku uzyskali od rządu pozwolenie na odprawianie misji w ciągu 3 lat wszędzie. Jednak w 1910 roku 29 maja musieli być zabór rosyjski opuścić.

Ponownie przybyli do Warszawy w styczniu 1918 roku na zaproszenie JEm. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, osiedlając się na Woli, gdzie na terenie ofiarowanym im przez panie Biernackie znajduje się ich klasztor oraz buduje się piękny kościół p. w. św. Klemensa Marji Hofbauera.

Prowincja polska liczy dziś 49 ojców, 27 kleryków, 39 braci; 7 kleryków i 4 braci nowicjusów, 4 postulantów i 170 juvenistów. Domy znajdują się w Warszawie, Krakowie, Mościskach, Tuchowie i Toruniu.

Prowincjał zamieszkały w Krakowie; jest nim obecnie O. Trzemeski.

Nowe Wydawnictwa.

Ks. Józef Chrzęszcz: „*Ks. Piotr Halak*“ Tarnów (Unja Apostolska, ul. Piłsudskiego 9, m. 7.) — 1932 — Stron 39.

Dobrze się stało, że zmarłemu w ubiegłym roku świątobliwemu proboszczowi Gręboszowskiemu poświęcono obszerne wspomnienie pośmiertne. Wyznawcy programu Ks. Bronisława Markiewicza znajdują na tych kartkach Ks. Dyr. Chrzęszcza i te rysy z życia ś. p. Ks. Halaka, które odsłaniają prawdziwie chrześcijańskie zrozumienie i praktykowane współczucia i pomocy dla wszelkiej biedoty. Są to rysy ze szkoły: Św. Wincentego a Paulo, Bł. Jana Bosco, Ks. Bron. Markiewicza. . .

Ks. Henryk Weryński.

Ks. Franciszek Sroka „*Inteligent*“ — N. Targ — 1932 — Stron 352. Zamiąć u Autora: N. Targ, ul. Długa — Cena 3.80 zł. (wraz z przesyłką).

Rola inteligencji jest bardzo ważna.

Widzieliśmy, że gdy — w Rosji inteligencja nie umiała spełnić swych zadań — przyszła wielka katastrofa bolszewicka.

Naszej — polskiej — inteligencji bardzo potrzeba uświadomienia jej odpowiedzialności, powołania, dróg pracy: dziś i w najbliższej przyszłości. Uświadomienie to ułatwia znakomicie książka Ks. Sroki, który już dowiódł poprzednimi pracami („Praca najważniejsza“ i „O człowieku z pięknym charakterem“) jak mądrze i praktycznie pojmuje „pracę najważniejszą“, t. zn. Wyrobienie człowieka.

Ks. Henryk Weryński.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Niebezpieczeństwo postępu technicznego, nie normowanego żądaniemi względami moralno-społecznymi. Szybki rozwój techniki, niewspółmierny z rozwojem moralnym ludzkości, staje się coraz groźniejszym memento dla świata. Stale udoskonalane narzędzia walki bratobójczej koszą coraz łatwiej i sprawniej tysiące i miliony istnień ludzkich. Jaką spustoszenia siały w czasie wojny światowej, nie trzeba przypominać. Ale nie tylko one sieją klęski i szerzą zniszczenie — dziś nawet niewinne w intencji swej wynalazki porzucają się wymykać z rąk człowiekowi i zwracają się przeciwko niemu. Koszmarne sen o człowieku - maszynie staje się niestety, powoli rzeczywistością.

Oto nic nieznaczący na pozór wypadek, a jakże symptomatyczny. Na angielską wystawę radjową w Londynie inżynier Harry May zgłosił człowieka - maszynę, którego nazwał „Alpha”. „Alpha” jest, jak to się mówi, cudem techniki: może nie tylko poruszać się, ale strzelać z rewolweru, wskazywać dokładną godzinę, odpowiadać na pewne pytania i czytać w pewien określony sposób gazety. Maszyną zainteresowała się grupa bogatych Amerykanów, którzy dawali za nią 50.000 dolarów. Inżynier demonstrował im swój wynalazek. W pewnej chwili nacisnął niewłaściwy guzik; skutek fatalny, otworzył z ogromną siłą uderzył prawą ręką inżyniera, który padł zemdłony i długo potem leżał w szpitalu. Amerykanie stracili ochotę kupienia „roba”. Symboliczny wypadek: maszyna, osiągnąwszy pewien stopień doskonałości, zwraca się przeciwko swemu twórcy i panu. A co będzie w przyszłości, gdy faktem staną się najśmielsze pomysły wynalazców? Inżynier amerykański Whitman buduje „roba”, który będzie używany w roli żołnierza i policjanta. „Serce” jego tworzy motor gazowy o sile 60 HP. W głowie będzie miał radjowy aparat odbiorczy, zapomocą którego będzie poruszany a ręce mają kształt palek gumowych. Do jak groźnych nadużyć otwierają się znów pole!

Nawroćenie się żyda w Konnersreuth. Prasa niemiecka donosi, że aptekarz ży-

dowski, Bruno Rothschild pod wpływem wrażenia, jakiego doznał w czasie pobytu w Konnersreuth u stygmatyzki Teresy Neumann, przyjął wiarę katolicką i odbył studia teologiczne. Na prymicjach jego, które odbyły się niedawno w Eichstätt, obecna była Teresa Neumann.

Polska Narodowa Pielgrzymka do Ziemi św. i Egiptu. Końcem lutego 1933 roku wyruszy z Polski Narodowa Pielgrzymka do Palestyny i Egiptu. Protektorat i duchowne kierownictwo objął J. E. ks. Biskup Kubina. Cel pielgrzymki jest zarówno religijny, naukowy i turystyczny. Poza zwiedzeniem miejsc, związanych z życiem Chrystusa Pana jak: Jerozolimy, Betlejem, Betanji, Jerycha, Nazaretu, Jeziora Galilejskiego, Tyberjady do programu pielgrzymki włączono zwiedzenie Morza Martwego, brzegów Jordanu, Beyrutu, Konstantynopola, (nowej i starej części) Kaira (Nil, Piramidy i Sfinks w Gizeh, muzeum z wykopaniskami grobu Tutanch - Amona). Memphis i Sakkary, Aleksanrii, Kanału Sueskiego, Aten (Akropolis, więzienie Sokratesa, Stadjon) i Bukaresztu. Wycieczka potrwa blisko 5 tygodni od 24 lutego do 28 marca 1933, w tem tydzień przejazdu wśród przesłicznych wysp po Morzu Śródziemnem. Koszty wyniosą 1750 zł. Zgłoszenia jak najwcześniejsze kierować pod adresem: Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. Tel 13—30. Przy zgłoszeniu należy wpłacić pierwszą ratę w kwocie 300 zł. Na odpowiedzi listowne należy załączyć znaczek pocztowy.

List św. Franciszka Ksawerego na sprzedaż. Pewna firma księgarska w Londynie wystawiła niedawno na sprzedaż list św. Franciszka Ksawerego, pisany w roku 1552 do króla Portugalji Jana Trzeciego. Dziennik angielski „Catholic Times” poświęca powyższemu listowi cały artykuł. List św. Franciszka Ksawerego obejmuje trzy strony i jest oszacowany na £ 500 (około 2000 dolarów).

Organizacje skautowskie a powołanie kaptańskie. Holenderska katolicka agencja prasowa KAP podaje z Paryża, że Francja posiada obecnie około 25 tysięcy skautów katolickich i jednocześnie

podkreśla znaczną liczbę kandydatów do stanu duchownego rekrutujących się z łona tej organizacji. W ostatnich latach ponad 600 skautów wstąpiło do seminarjów duchownych, z czego przeszło stu z samej archidiecezji paryskiej.

Konferencja Episkopatu Polskiego w Warszawie. Episkopat Polski odbył w pałacu arcybiskupim w Warszawie konferencję, w której biorą udział obaj Księża Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi. Księża Biskupi zajęli się między innymi także sprawą projektu zmiany ustawy o święceniu niedzieli. Wiadomość o zamierzonej zmianie, mającej wprowadzić poważny wyłom do święcenia niedzieli i świąt, wywołała u katolików silny i usprawiedliwiony sprzeciw. Episkopat nie omieszkał wystąpić do Rządu w obronie dni świętych i spodziewa się, że w razie wniesienia takiego projektu do Sejmu tak posłowie katolicycy jak i katolickie organizacje zabiegać będą o utrzymanie religijnego charakteru dni świętych, będących równocześnie dniami zasłużonego wypoczynku dla pracującej ludności.

Obrazy Episkopatu Polski w Warszawie objęły szereg spraw tyjących się Wiary i obyczajów, życia kościelnego, wychowania młodzieży, dzieł miłosierdzia i inne.

Nieustające zakusy na sakramentalną świętość małżeństwa, walka bezbożnictwa z wiarą i inne trudności, jakie Kościół w swojej działalności napotyka, trzymają jego czujność w naprężeniu i wywołują z jego strony przeciwdziałanie.

Episkopat głęboko odczuł i odczuwa krzywdę, wyrządzoną katolickiej zasadzie moralnej przez przewidzianą w nowym Kodeksie Karnym niekaralność pewnych przypadków zabicia kielkującego życia ludzkiego. Episkopat uczynił co mógł, aby zapobiec temu artykulowi Kodeksu Karnego i utrzymać w pełni powagę piątego przykazania Boskiego, zabraniającego pozbawiania życia istoty niewinnej. Należy się spodziewać, że katolicy nie będą przykładali ręki do takiej zbrodni i że także lekarze będą przestrzegali prawa Boskiego, związanego najściślej z dobrem narodu i Ojczyzny.

Wskutek wieści, jakoby wpływy antyreligijne i antypaństwowe na tle ciężkiego położenia gospodarczego zyskiwały na sile i terenie, — Episkopat zastanawiał się nad sposobami pogłębienia działal-

ności Akcji Katolickiej dla przeciwdziałania wpływom wywrotowym. Jako jeden z tych sposobów poleca dalszą rozbudowę katolickich dzieł miłosierdzia na rzecz ubogich.

W związku z ustawą o stowarzyszeniach Księża Biskupi poświęcili także swoją uwagę dalszej działalności organizacji katolickich oraz tym objawom w szkolnictwie, które uważa za szkodliwe dla należytego religijnego oddziaływania na społeczeństwo.

200-na rocznica beatyfikacji bł. Jana z Dukli. Dnia 17 stycznia 1933 roku przypada 200-na rocznica beatyfikacji wielkiego naszego rodaka, bł. Jana z Dukli. Wielki ten nasz, zasłużony za życia Apostoła polskości na kresach, znakomity kaznodzieja i misjonarz, niejednokrotnie po śmierci dawał dowody cudownej opieki nad Ojczyzną naszą. Ratował umiłowane miasto Lwów przed napadami hord barbarzyńskich i przez pamięć tych zasług — na prośby Króla Polskiego Augusta III i Biskupów polskich został ogłoszony przez Stolicę Apostolską Patronem Królestwa Polskiego i Litwy. Poprzednio był czczony jako patron Rusi, którą za życia nawracał.

Walka z sekciarstwem. Od trzech lat wychodzi w Sandomierzu jedyne w Polsce pismo antysekciarskie pod nazwą „Prawda Katolicka“.

Czasopismo to informuje społeczeństwo polskie a w szczególności duchowieństwo o ruchach sekciarskich w Polsce i sposobach ich zwalczania.

Dotychczas czasopismo prowadziło walkę z hodurawcami, tak zwanym kościołem narodowym, o przywłaszczenie sobie sutann i katolickich szat liturgicznych. Jako skutek tej walki są wyroki Sądu Najwyższego zabraniającego noszenia sutann, a o szaty liturgiczne sprawa jest w Sądzie Najwyższym.

Obecnie Prawda Katolicka zajęła się sektami jak: marjawici, babtyści, badacze Pisma św. i inne.

Prawda Katolicka ukazuje się przy końcu każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 5 zł. Przy zamawianiu większej ilości znaczny rabat.

Zamawiacz można: Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski w Sandomierzu.

Holenderska ustawa przeciw bluźnierstwom. Oficjalny biuletyn holenderski opublikował ostatnio tekst ustawy prze-

widującej ostre kary dla dopuszczających się bluźnierstw przeciw religii w myśl uchwały powziętej, jak o tem niedawno donosiliśmy przez parlament holenderski. Ustawa składa się z dwóch artykułów ustalających za przestępstwo w słowie, piśmie lub rysunku karę więzienia od jednego roku, a przy przestępstwach mniejszej wagi — karę grzywny od 100 guldenów holenderskich.

Bezpośrednią przyczyną ogłoszenia tej ustawy były prowokacyjne wystąpienia komunistów holenderskich zgrupowanych przy dzienniku „Tribune“, których ataki wywołały powszechne oburzenie i całkowity bojkot wydawnictwa. Następna interpelacja posłów holenderskich w parlamencie pociągnęła za sobą znaczną już uchwałę ogłoszenia prawa przeciw bluźnierstwom, przyjętą po dyskusji przez cały parlament z wyjątkiem posłów komunistycznych i socjalistycznych.

Polska misja w Chinach. Pierwsza Polska placówka misyjna w Chinach powstała w r. 1929 na terenie wikariat apostolskiego w Czingtingfu, prowadzonego przez XX. Łazarzystów francuskich. Ośrodkiem tej misji jest miasto Shuntehfu, położone w odległości około 500 km. na południo-zachód od Pekinu, a działalność jej obejmuje teren zamieszkały przez półtora miliona ludności, z czego katolików około 14 tysięcy. Cała misja składa się z 7 księży i dwóch braci zakonnych Polaków ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy z Krakowa, 6-ciu księży Chińczyków, oraz 7 Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo z Warszawy, którym pomagają katechistki z tubylczego zgromadzenia SS. Józefitek.

Superjorem i dyrektorem całego terenu misyjnego powierzonego Polakom, jest ks. Ignacy Krauze, przebywający stale wraz z ks. dr. med. Wacławem Szuniewiczem, znanym i cenionym niegdyś lekarzem wileńskim, w Misji centralnej w Shuntehfu. Pozostali księża przebywają na własnych stacjach misyjnych, a mianowicie: ks. Stanisław Kotliński i ks. Franciszek Stawarski w Ku-lu, ks. Górski — w Tapej czlan, wreszcie ks. Marcin Cymbrowski organizujący pracę w pobliżu Shuntehfu.

W Shuntehfu również, w pobliżu niewielkiego kościółka misyjnego i domu mieszczącego instytucje Księża Misjonarzy, mieszczą się zakłady dobroczynne

SS. Miłosierdzia. Prowadzą one tu zakład wychowawczy dla 60 dziewcząt, przytułek dla starców, szpital na 35 łóżek i dwie przychodnie oczne pod kierownictwem ks. Szuniewicza. Podobną przychodnię zorganizowano ostatnio również w Ku-lu. Prócz tych zakładów SS. Miłosierdzia prowadzą „dom gościnny“ dla chorych, potrzebujących krótkiej lecz bezpośredniej opieki, katechumenat obliczony na 60 kobiet, wreszcie od wiosny rb. specjalny oddział dla księży potrzebujących kuracji lub wypoczynku, z którego już korzystało 20 księży z różnych zakonów i wikariatów.

Szczególnie wielką i pełną poświęcenia jest praca ks. Szuniewicza, który nie tylko prowadzi szpital i poradnię oczne, nie tylko objeżdża cały teren misyjny, by spieszyć z pomocą lekarską i duchową nieszczęśliwym, ale zorganizował specjalną szkołę katechistów-pielęgniarzy w Shuntehfu, z której korzystają katechisci nawet z sąsiednich wikariatów. W ostatnich czasach wielką pomoc ks. Szuniewiczowi daje praca p. dr. med. Jadwigi Stermeckiej ze Lwowa, która przejęta duchem misyjnym, porzuciła korzystne stanowisko naczelnego lekarza szpitala w Uayo dla skąpo wynagradzanej pracy w Misji Polskiej.

Zarówno ze stanowiska religijnego jak i narodowego Polska Misja w Chinach ma bardzo poważne znaczenie. Naród, który śle swych Misjonarzy na odległe placówki, składa dowód, że jest pełnym zasobów twórczych, że nie brak mu szczytnych ideałów, że jest godnym reprezentantem kultury Zachodu. Ze jednak powodzenie akcji misyjnej wymaga prócz materiału ludzkiego znacznych środków materialnych na utrzymanie szpitali, ochronek, przytułków i szkół, całe społeczeństwo polskie popierać winno przez naszych misjonarzy prowadzoną akcję.

Wszelkich bliższych informacji o Polskiej Misji w Chinach udziela Sekretariat tej Misji, Warszawa, Tamka 35.

Krzyż na górze Nebo. Na górze Nebo, skąd Mojżesz oglądał Ziemię Obiecana i gdzie umarł, Ojcowie Franciszkanie wznieśli ostatnio Wielki Krucyfiks wieczorem oświetlony. Krzyż widoczny zdala, zwłaszcza wśród nocy wywołuje potężne wrażenie.

Automobiliści czescy ku czci św. Krzysztofa. Katolicki Związek Automobilistów Czeskich przystąpił do wzniesienia w Pradze kaplicy ku czci św. Krzysztofa, patrona podróżujących. W kaplicy tej corocznie mają być odprawione nabożeństwa za dusze ofiar automobilizmu.

Liczba duchowieństwa katolickiego w świecie. Według najnowszych statystyk na całym świecie jest okragło 321,000 katolickich kaplanów, z czego 64 tysiące zakonnych i 257 tysięcy świeckich. Z liczby tej na Europę przypada 252 tysiące, na Amerykę 51,500, na Afrykę 4.800, na Azję 10,500 i Australję 2,200. Statystyka z przed 30 lat wykazywała okragło 230 tysięcy kaplanów katolickich.

Przygotowania Argentyny do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Chociaż prawie pelne dwa lata nas dzieli od najbliższego Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w Buenos Aires w październiku 1934 roku, w Argentynie już rozpoczęto przygotowania do jego organizacji. Nowy arcybiskup Buenos Aires, Mgr. Santiago Luigi Cobeli, wydał w tej sprawie oficjalny dekret wzywający do uświetnienia zapowiedzianego obchodu, a jeden z najwybitniejszych pisarzy argentyńskich Cullen, profesor prawa na uniwersytecie w Buenos Aires i były minister Oświecenia Publicznego, rozpoczął serję wykładów przygotowawczych w Lidze kobiet katolickich.

PODZIĘKOWANIE.

Najświętszej Pannie Nieustającej Pomocy składam serdeczne podziękowanie za wysłuchanie mych prośb i przyjście mi z pomocą w ciężkiej chorobie i w innych troskach materjalnych.

*Anna Gąsiecka.
Kraków d. 6. XII. 32.*

Spis rzeczy.

Mam czas	4
1892 — 1912 — 1932	6
Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz 9, 32, 46, 63, 78, 101, 122, 159, 178, 189	
Radość cierpienia	13
W sprawie Teresy Neumann, stygmatyczki z Konnersreuth	16
Tydzień propagandy trzeźwości	19
Góra Jarocin	20
Rocznica śmierci naszego Założyciela	22
Doniosły Zjazd Katolicki	22
Ogrojec	37
W dziesiątą rocznicę rządów Ojca św. Piusa XI	38
Za cierpiącym Zbawicielem	40
Religja a wychowanie	52
W grodzie Franciszka Buttlera, Frampolu (<i>dokończenie</i>)	43
Z życia Kościoła, 49, 67, 84, 112, 126, 146, 165, 181, 196	
Magdalena	53
On ma królować	53
Papieże — rzecznicy pokoju i rozbrojenia moralnego	57
Ks. Biskup Adamski o święceniu „dnia świętego“	59
Teresa Neumann w Spirze	62
Liturgia	69

Do wychowanków i przyjaciół świątobliwej pamięci ks. Bronisława Markiewicza	70
Co wiesz o nich?	72
Dziecko wychowuje dorosłych	74
Bigot	76
Błogosławieństwo cierpienia	82
Jedenastoletni święty	83
Pieśń pochwalna	85
Duch Boży — albo niemoc i bezrząd	85
Młodzież z ulicy	88
Dla Królowej Polski.	90
Protest J. E. X. Biskupa Łomżyńskiego	92
„W góry, w góry, miły bracie“	94
Polityka a młodzież	96
Nieco z historii Irlandji	97
Pielgrzymka nieuleczalnie chorych na Jasnej Górze	99
Ze sceny ku Bogu	105
Odezwa	109
Do szlachetnych rodaków	110
Drobne wiadomości	114, 130, 150, 165, 198
I cóż, że modlimy się o dobrą śmierć... dla siebie	117
Bezrobotna książka	119
Królowo Polski	135
Z Jasnej Góry.	136, 152, 171, 187
Królewskie hołdy na Jasnej Górze	140
U źródeł obecnego kryzysu	143
Któż jak Bóg	146
Drugi raz w Konnersreuth	157, 177
Psalm 129	167
Ks. Biskup Kubina: O najważniejszych naszych zadaniach w obecnej chwili	168
Rezerwy	172
Święty Sebastjan na Weddingu	175
Pokój ludziom dobrej woli	183
Noc Bożego Narodzenia	184
Ulica bezbożników	186
Szkoła Bożych Podchorążych	194
Zgąsło wielkie serce	195



Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

Redaktor naczelny
X. HENRYK WERYŃSKI
 Kraków, ul. Tarłowska 1. 8.

Redaktor odpowiedzialny
X. JAN GÓRECKI
 Miejsce Piastowe.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Polecamy aktualną Biblioteczkę Społeczną Kaźmiry Berkanówny. Biblioteka ta stanowi bogaty materiał pogadankowy dla organizacji i uczelni.

I. TOMIK

p. t. „**TAK MI CIĘŻKO**“

Rozmowy na czasie

Cena 1.65 zł. (dwojaki papier, cena zniżona)

GŁOSY PRASY: „Intuicja, skojarzona z wynikami trafnej obserwacji... Bardzo aktualną treścią i stylem poleca się sama...” **Kurjer Poznański**. — „Jak pojmować dzisiejsze trudności życia i przeciwstawić im pogodę i męstwo, wskaże nam I tomik Biblioteczki Społecznej.” **Okólnik Katol. Zw. Polek, Poznań**. — „Dużo głębokich prawd... Słowa dziełka działają jak kąpiel ożywcza...” **Nowy Kurjer**.

W końcu grudnia br. ma wyjść II. TOMIK

p. t. „**TY I LUDZIE**“

O kulturze współżycia.

Cena przypuszczalna 1.50 zł.

Autorka wysłała broszury za poprzedniem nadesłaniem należności czekiem P. K. O. nr. 202 494, na odpowiedzialność nabywcy. Adres Autorki: **Poznań, Matejki 53.**

Na przesyłkę doliczać zawsze 25 gr. Dla towarzystw dodaje autorka każdy jedenasty egzemplarz wraz z przesyłką bezpłatnie.

Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Żądać w księgarniach, bibliotekach. Polecać w prasie, na zjazdach, zebraniach, wystawach.

CIEKAWA KSIĄŻKA.

W tych dniach ukazała się książka, która wywołała żywy oddźwięk wśród Polaków w kraju i za granicą. Napisał ją znany podróżnik ks. Ignacy Posadzy z Poznania.

„**Drogą Pielgrzymów**“ oto tytuł książki, która bywa rozchwytywana w sposób, jak rzadko inna jaka książka. Ks. Posadzy przebywał dwukrotnie w Ameryce Południowej, objeżdżając tamtejsze kolonie polskie.

„Drogą Pielgrzymów” maluje życie naszych „Pielgrzymów” — wychodźców za Oceanem. Wyrosła ta książka z serdecznego obcowania z ludem, z wczuwania się w jego troski i bóle. Przedstawia nam dolę wychodźczą o barwnych obrazkach, rzuconych na tęczą paletę przyrody południowo-amerykańskiej.

Posłuchajmy co pisze o tej książce p. kurator Ignacy Stein, redaktor „Przewodnika Katolickiego” na łamach tegoż pisma:

„Pierwsza to książka, wydana nakładem młodziutkiego Seminarjum Zagranicznego a napisana przez jego dyrektora. Odzywa się w niej całe serce Autora, przepelnione miłością kapłana i Polaka do tych, których po dwakroć w Brazylii odwiedzał i utwierdzał w miłości Boga i Ojczyzny.

Nowy typ powieści podróżniczych i łowieckich pojawił się w literaturze. Ale piszą je inni podróżnicy i myśliwi. Piszą je wędrowcy Chrystusowi i łowcy dusz dla Chrystusa. I te ich książki czyta się naprawdę z zapartym oddechem i mocno bijącym sercem.

Jeszcze bardziej bije serce polskie, gdy się czyta książkę Ks. Posadzego. Boć przecież „Drogą Pielgrzymów” powędrował on do tych naszych braci, których polska ojczyzna wyżywić nie mogła.

Których jak pisze Autor — „porzuceni na bezkresne kampsy i pampasy, czy między urocze góry, obnoszą ze sobą wszędy tęsknice nietylko za krajem ojczystym ale i za wiarą swych ojców”. Ich głód religijny i tęsknotę za ukochaną ojczyzną pragnie odmalować niniejsza książka“. I naprawdę maluje nie suchemi słowami sprawozdania ale wszystkimi barwami czułego miłującego, dobrego i pogodnego serca. Na tej Drodze Pielgrzymów odwiedza, odprawia od lat niewidziane nabożeństwa, słucha od lat nieodbywanych spowiedzi dla braku kapłana, chrzci, daje śluby, grzebie, pociesza, krzepi, opowiada o Polsce, cieszy się, raduje i bawi wśród tych kochanych Szablaków, Sarańczyków, Matuszaków, Rafalskich, Sumków, Wojtynów, Kraszewskich, którzy na odjeźdźnym wśród modłów i łez proszą, aby pozdrowił od nich Polskę i ucałował tę najdroższą i najlepszą polską ziemię.

A umie Ks. Posadzy pisać. Można mu pozazdrościć swoistego miłego i prostego stylu.

Nabywajcie i czytajcie tę piękną książkę! Da wam ona dużo miłych chwil. Wejdziecie w łączność duchową z dalekimi Braćmi-Pielgrzymami. A nadto zasilicie wielkie potrzeby Seminarjum Zagranicznego. **Cały dochód z tej książki przeznaczony bowiem na jego utrzymanie i budowę.**

Książka ozdobiona wspaniałą trykolorową okładką oraz 64 fotogr. obejmuje 352 stron druku. Mimo wszystko „Drogą Pielgrzymów“ kosztuje tylko 3·80 zł. Kupując tę książkę spełnia się dobry uczynek, ponieważ pieniądze obrócone zostaną na prawdziwie zbożny cel, bo na wykształcenie kapłanów, którzy pójdą ratować bratnie dusze nieśmiertelne. Kto wyśle 3·80 zł. pod adresem Sem. Zagran. Potulice p. Nakłó n/N. przek. lub czek przez P. K. O. na Nr. 202.454 ten otrzyma książ. odwr. poczt. Wpłacający 5 zł. zostanie wpisany do Złotej Księgi Dobrodziejów Sem. Za niego też będą się odprawiać modły trzy razy dziennie oraz trzy msze św. w miesiącu. Nadto otrzyma książkę darmo.